

Dariusz Gawin: Społeczeństwo, władza, transformacja - ideologia rządu Tadeusza Mazowieckiego i jego obozu

To „konkretne sprawy” a nie „mgliste idee”, demagogiczne hasła czy irracjonalne dążenia miały być właściwą materią demokratycznej polityki – pisze prof. Dariusz Gawin

Mazowiecki jako premier oraz zaplecze polityczne jego rządu odżegnywało się od ideologii. Nie formułowało ideowych programów oraz platform czy manifestów. Przeciwnie, podkreślało zawsze, iż sens działalności rządu sprowadzał się do niezbędnych reform oraz budowy w Polsce fundamentów demokracji. Hasło grubej kreski, później przedmiot zacieklej sporów, oznaczało wzięcie w nawias komunistycznej przeszłości i budowę od nowej rzeczywistości gospodarczej i politycznej. Naczelnym hasłem tej formacji było hasło „powrotu do normalności” – nienormalność kojarzyła się w oczywisty sposób z realnym socjalizmem, z totalitarnymi metodami rządzenia. Pozornie zdroworozsądkowe podejście, jakie dźwięczy w pojęciu normalności, skrywa jednak w istocie poważny problem, który miał istotnie wpłynąć na proces budowy III Rzeczypospolitej. Zdroworozsądkowa oczywistość hasła powrotu do normalności skrywała bowiem brak konsensusu co podstawowych fundamentów nowego państwa – ba! Kryła się w niej nawet rozbieżność co do rzeczy tak podstawowej jak fakt przejścia progu nowego ustroju, aktu założycielskiego. Opozycja demokratyczna, która przez kilkanaście lat

walczyła z komunizmem, okazała się programowo nieprzygotowana na moment odzyskania wolności. Hasło „powrotu do normalności” zawierało w sobie tę prawdę.

Normalnie znaczyło bowiem w pierwszym odruchu – tak samo, jak na Zachodzie. Przez dziesięciolecia podstawowy konflikt polityczny oraz ideologiczny przebiegał na linii Wschód-Zachód. Jeśli Wschód oznaczał totalitaryzm, brak demokracji, tolerancji, wolności, pluralizmu to Zachód przez odwrócenie kojarzył się właśnie z demokracją, wolnością, pluralizmem. Demokracja była tak normalna w tym przypadku jak inne pożądane, a w PRL-u nieobecne atrybuty normalności, jak pełne półki, paszport trzymany w szufladzie czy wolna prasa.

Nigdy wcześniej nie odczuwano potrzeby definicji tak podstawowych pojęć jak demokracja czy normalność, ani nie stawiano sobie pytań o to, jak konkretnie mają wyglądać szczegóły ustrojowej przyszłej polskiej demokracji. Do pewnego stopnia wydaje się to zrozumiałe. Debaty na temat tego, czy w polskich warunkach system przedstawicielski czy prezydencki to najlepsze rozwiązanie, wydawało się z oczywistych powodów zbędnym luksusem. Prowadziło to do tego, iż takie pojęcia jak demokracja czy wolny rynek zawierały znaczną dozę idealizmu. Były to właśnie ideały a nie rzeczywiste projekty. Kiedy więc rozpoczął się proces budowania demokracji po polsku i kapitalizmu po polsku okazało się, że nie tylko brak w opozycyjnych szufladach konkretnych planów, lecz także że choć wszyscy deklarowali poparcie dla demokratycznych ideałów, zupełnie inaczej widzieli ich realizację. Istotne znaczenie miał tu także wpływ opozycyjnej tradycji.

Zerwanie ciągłości politycznych tradycji zarówno lewicowych jak i prawicowych, przerwanie ciągłości instytucjonalnej sfery politycznej po 1944 roku – nie istniały bowiem już od kilkudziesięciu lat historyczne partie, kształtujące polską rzeczywistość od lat 90-tych XIX wieku aż do końca II wojny światowej, doprowadziło do zaniku politycznego dyskursu istniejącego w zachodnich demokracjach. W jego miejsce, na przełomie lat 60. i 70. wykształciła się tzw. antypolityczna polityka. Pojęcie to, ukute przez Vaclava Havla, oddawało dobrze sposób myślenia politycznego dysydentów i opozycjonistów walczących z totalitarnymi systemami realnego socjalizmu. Celem działań opozycji nie mogło być zdobycie władzy – było to w warunkach PRL-u całkowicie nierealne, lecz życie w godności, prawdzie, dawanie świadectwa podstawowym wartościom takim jak prawda, zagrożonym stale przez totalitarną władzę. W takich warunkach jedność i solidarność postrzegano jako dobro, konflikt i spór jako coś nienormalnego i złego. Polityka mieszała się tutaj z etyką. Ludzie, którzy przez blisko dwadzieścia lat w taki właśnie sposób opisywali politykę, mieli potem zasadnicze trudności z zaakceptowaniem faktu, iż demokracja w równym co najmniej stopniu co ideałem, jest również mechanizmem pokojowego rozstrzygnięcia fundamentalnych sporów i konfliktów interesów.

Rząd Mazowieckiego reprezentował opozycyjny *common sense* – jego program nie był ani lewicowy ani prawicowy, ani liberalny ani konserwatywny, był emanacją zdrowego rozsądku. A jednak, jak każde działanie polityczne w wielkiej skali i prowadzące do wielkich przemian posiadał przecież także określony charakter ideowy. Prawda, że nie wyrażany wprost, w postaci politycznych sloganów czy formułek, jednak mimo to wydaje się, iż można zarysować w przybliżeniu jego ideologiczne ramy.

Zacznijmy od analizy expose sejmowego premiera Mazowieckiego, które zostało ogłoszone 24 sierpnia 1989 roku. Mazowiecki deklaruje: „Chcę utworzyć rząd zdolny do działania dla dobra społeczeństwa, narodu i państwa. Będzie to rząd koalicji na rzecz gruntownej reformy państwa”[1]. Już w pierwszym zdaniu mamy zarysowane podstawowe pojęcia, które wyznaczą ramy dyskursu rządu i formacji go wspierających.

Po pierwsze Mazowiecki wymienia jednocześnie naród i społeczeństwo jako podstawowe podmioty działania politycznego. Jednak już w następnym akapicie mówi tylko o społeczeństwie: „Historia naszego kraju nabrała przyspieszenia. Stało się to za sprawą społeczeństwa, które nie godzi się dalej żyć tak jak dotychczas.” Dyskurs solidarnościowy i opozycyjny funkcjonował w taki sposób, iż słowo „naród” rezerwowano dla specjalnych zwrotów retorycznych, używanych w momentach podniosłych i wyjątkowych. Potwierdza to miejsce przemówienia w którym pojęcie narodu pada po raz drugi: „Pomocą będzie zrozumienie ze strony Kościoła, który zawsze stawał w obronie praw człowieka, a troski narodu odczuwał jako własne. Kościół był i jest siłą stabilizującą w Polsce.” Choć przywołanie Kościoła ma tutaj przede wszystkim charakter polityczny – jako strony i zarazem gwaranta porozumień Okrągłego Stołu, fundamentu politycznego nowej rzeczywistości politycznej, to jednak jest to zarazem aluzja odnosząca się do sfery transcendencji. Pojęcie narodu zbliża się retorycznie do sfery *sacrum*. Warto jednak zauważyć, iż ewentualne skojarzenia ze zbitką Polak-katolik, tak ważną dla ideologii narodowej, są oddalone przez jednoznaczne podkreślenie znaczenia praw człowieka, fundamentalnych dla tradycji liberalnej. Kościół w tej konstrukcji broni praw człowieka i odczuwa troski narodu – w ten zręczny sposób Mazowiecki obsadza Kościół w roli instytucji

gwarantującej liberalne wartości w sferze polityki, przesuając związek Kościoła i narodu w mniej jasną i trudniejszą do sprecyzowania sferę „trosk” (brzmi to jak obszar zarezerwowany raczej dla modlitwy niż działań politycznych).

Dodatkowym elementem spychającym pojęcie narodu w sferę języka podniosłego i odświętnego była, raczej implicite zawarta w dyskursie antypolitycznej polityki, obawa przed nacjonalizmem. Był to spadek po lewicowym rodowodzie głównego nurtu opozycji demokratycznej skupionego przede wszystkim wokół KOR-u i później Tygodnika Mazowsze. Choć uczestniczyli w nim ludzie o różnych tradycjach, niekwestionowanym liderami tego środowiska pozostawali przez cały ten okres tacy ludzie jak Jacek Kuroń czy Adam Michnik. W wyniku szoku wywołanego Marcem 68 zerwali oni nie tylko z PRL-em i partią lecz także z marksizmem i rewolucyjnym dyskursem radykalnej lewicy (choć jeszcze w trakcie pomarcowych procesów w 1969 roku określali się jako komuniści). Nowa formuła tożsamości lewicowej została określona – po spotkaniu ze środowiskiem niepokornej inteligencji katolickiej z warszawskiego KiK-u – jako lewica laicka. Dawną podstawową dychotomię polityczną postęp-reakcja zastąpiła nowa: demokracja-totalitaryzm. Pozostała jednak z tradycyjnej tożsamości lewicowej pewna zasadnicza rezerwa wobec pojęcia narodu. Nie oznaczało to naturalnie, iż ludzie lewicy nie byli i nie czuli się patriotami; chodziło raczej o to, iż pojęcie narodu obciążone było potencjalnym ryzykiem nacjonalizmu, który od kilku pokoleń stanowił przeciwnika wszelkiej lewicy. Dlatego też w dyskursie opozycyjnym nastąpiło uzupełnienie dychotomii demokracja-totalitaryzm przez pokrewną dychotomię społeczeństwo-władza. Wiązało się to także z wizją społeczeństwa obywatelskiego jako sfery niezależnej od totalitarnej władzy, której podstawowym narzędziem było państwo. W sferze społecznej zawiązywały się autentyczne więzi społeczne, stale

zagrożone przez dezintegrujące działania totalitarnej władzy. Podmiotem wolnościowych działań mogło być zatem przede wszystkim społeczeństwo. I to ono już później konsekwentnie występuje w przemówieniu Mazowieckiego.

Z kolei wstęp do obszernego fragmentu expose poświęconego sytuacji gospodarczej zaczyna się w duchu antypolitycznej polityki: „Przyszły rząd musi mówić społeczeństwu prawdę, musi też stworzyć mechanizmy, które pozwolą słuchać głosu opinii publicznej. Pewne problemy będziemy poddawać pod jej osąd. Jeśli potrzebne są wyrzeczenia, wszyscy muszą ich sens znać, rozumieć i mieć możliwość ustosunkowania się do problemów.” Milczącym założeniem tego fragmentu jest przeciwstawienie prawdy – kłamstwu. Rząd demokratyczny „mówi społeczeństwu prawdę”, władza totalitarna okłamuje społeczeństwo. Jest to kolejny element normalności. Normalność jest także słowem-kluczem w sferze gospodarki: „Długofalowym strategicznym celem poczynań rządu będzie przywrócenie Polsce instytucji gospodarczych od dawna znanych i sprawdzonych. Rozumiem przez to powrót do gospodarki rynkowej oraz roli państwa zbliżonej od rozwiniętych gospodarczo krajów. Polski nie stać już na ideologiczne eksperymenty.” Znow – gospodarka rynkowa to rodzaj eufemizmu dla kapitalizmu. Sensem reformy gospodarczej jest bowiem w istocie gwałtowna rewolucja, w mocnym tego słowa znaczeniu, rozumiana jako zmiana ustroju społeczno-gospodarczego. I znow skala zmian skrywana jest pod hasłem powrotu do normalnych, zachodnich standardów, koniecznością działania pod presją bieżących wydarzeń, kryzysu (w dalszej części przemówienia najwięcej miejsca poświęcone jest konieczności zduszenia szalejącej inflacji). Skrywana w równym stopniu z powodu taktycznych ograniczeń jak i głęboko wyznawanego systemu wartości ideowych.

Wizja relacji rząd (demokratyczna władza, które reguluje i stwarza ramy dla spontanicznych procesów społecznych) i społeczeństwo (podmiot działań społeczno-polityczno-gospodarczych, zasób potencjału, który aktywizuje regulacyjna polityka władzy) stanowi źródło specyficznego znaczenia, jakie przywiązywał Mazowiecki i jego ekipa do idei samorządności. Normalna demokracja, demokracja odpowiadająca modelowemu wyobrażeniu, czyli demokracja istniejąca na Zachodzie, zakładała funkcjonowanie partii politycznych. W warunkach transformacji sytuacji wyglądała nieco odmiennie.

Sposobem na przeprowadzenie kontrolowanego procesu budowy demokracji była zatem budowa samorządu lokalnego, jako zabieg budowy demokracji od dołu. Dawało to szanse na utrzymanie procesu pod kontrolą i odsuwało w czasie wolne wybory parlamentarne. Kilka lat później Mazowiecki tak wspominał tę reformę: „Dla mnie reforma ta oznaczała przede wszystkim realizację pewnego niezwykle ważnego modelu społecznego. Przywrócenie autentycznego samorządu należało do tego modelu. (...) To była wielka zmiana i już podczas jej realizacji uznałem, że właśnie ona będzie wielkim oddolnym procesem demokratycznym o ogromny znaczeniu, tym bardziej że na początku nie udało nam się przeprowadzić innego procesu. Jedną z pierwszych inicjatyw ustawodawczych mojego rządu była reforma spółdzielczości, która napotkała ogromne opory”[2]. W maju 1990 roku Mazowiecki mówił na przemówieniu we Wrocławiu: „Można zadać pytanie: Dlaczego rząd, którym kieruję, nalegał na wyraźne przyspieszenie powstania instytucji samorządu terytorialnego i przeprowadzenie do nich wyborów tak szybko, jak było to tylko możliwe? Kierowaliśmy się przekonaniem, że przemiany demokratyczne w Polsce, które zaczęły się przecież od sprzeciwu najszerszych kręgów społeczeństwa wobec totalitarnego systemu w 1980 roku, muszą znaleźć odbicie na szczęblu

lokalnym, aby obywatele odczuli je w życiu codziennym. Niezbędny było usunięcie istniejących jeszcze hamulców sprawiających, że wielu Polaków z aprobatą odnoszących się do reformatorskich działań Sejmu, Senatu i rządu i nie znajdowało ich właściwego odbicia w życiu codziennym swych społeczności lokalnych i swoim własnym” [3]. Wybory samorządowe będą pierwszy od wojny w pełni wolnymi wyborami. Mazowiecki określa samorząd mianem fundamentu dla budowy dalszych fragmentów konstrukcji suwerennego państwa.

Jednak pod ogólnikowymi hasłami „powrotu do normalności” oraz pod pojęciem „planu Balcerowicza” krył się w rzeczywistości wielki, rewolucyjny projekt rekonstrukcji w Polsce gospodarki kapitalistycznej. Powrót do realiów rynkowych uczynił bezprzedmiotowymi dawne plany powołania do życia samorządu pracowniczego. O losie zakładów pracy miało odtąd decydować prawo podaży i popytu, a nie decyzje podejmowane przez radę zakładową.

Po zniknięciu z ideologicznego spektrum pojęcia samorządności pracowniczej pozostał jednak do wykorzystania drugi element idei samorządowego społeczeństwa obywatelskiego, będącego jednym z kluczowych elementów opozycyjnego sposobu myślenia o polityce - idea samorządności lokalnej. Było to wyjście bardzo poręczne ideologicznie dla nowej ekipy - działała bowiem w tej sferze w zgodzie z postulatami zgłaszanymi od lat, a jednocześnie pozwalało uniknąć zarzutów o beczynność w reformowaniu ustroju politycznego. Stwarzało tym samym wrażenie, iż solidarnościowa rewolucja nie ogranicza się tylko do gospodarki, lecz toczy się również na polu ustroju politycznego. Jednocześnie za wyborem właśnie tego obszaru działania przemawiał fakt, iż samorząd terytorialny był w zasadzie jedyną sferę, w której istniało zarówno zaplecze eksperckie, jak i

konkretne plany reform. Tutaj też - na poziomie lokalnych komitetów obywatelskich - ruch solidarnościowy odniósł spektakularny sukces. Celem rządu było również skanalizowanie tej wielkiej fali obywatelskiej aktywności, która w trudnych warunkach gospodarczych mogła okazać się kłopotliwa.[4]

W styczniu 1990 roku rząd Mazowieckiego podjął decyzję o przyspieszeniu wyborów samorządowych. Kadencja rad narodowych upływała dopiero w 1992 roku, jednak ich struktura nie przystawała do nowych warunków, w których rzeczywistymi ośrodkami lokalnej aktywności stały się komitety obywatelskie.

Ruch komitetów ogniskował zatem w sobie narodową jedność - stanowił wyraz woli społeczeństwa obywatelskiego. Jedność owa przekraczała bariery społeczne - w ruchu spotykali się zarówno robotnicy jak i inteligenci, jak również różnice ideologiczne - bowiem brali w nim udział ludzie zarówno lewicy jak i prawicy. W przytoczonym fragmencie uderza również rozdział sfer życia publicznego - „na górze”, w skali całego kraju celem działań publicznych, podejmowanych w duchu etosu Solidarności, jest dobro wspólne, „na dole” znajduje się sfera, w której mogą ujawniać się interesy.

Taki sposób postrzegania sfery życia publicznego wynikał z głębokiej niechęci do partyjnych podziałów - jeśli bowiem najwyższą wartością była moralna jedność wspólnoty złożonej z ludzi dobrej woli, to wszelkie podziały oparte na różnicy interesów musiały być z istoty swojej złe. Dobro wspólne łączyło - kategoria interesu zaś nieuchornnie dzieliła. Ci, którzy występowali w obronie własnego interesu łatwo

zatem mogli zostać oskarżeni o działanie z niskich pobudek, o złą wolę. Jednocześnie ideologiczne uzasadnianie podejmowanych działań również kłóciło się z filozofią ruchu - ideologie operowały abstrakcyjnymi formułami, oderwanymi od konkretnych okoliczności, które można było dopiero dostrzec na poziomie bezpośrednich kontaktów międzyludzkich.

Niechęć rządu Mazowieckiego do popierania procesów podziału „Solidarności” wynikała nie tylko z obawy o utratę władzy, lecz również z głęboko zakorzonego sposobu myślenia o polityce, w którym nie było miejsca na politykę postrzeganą jako sferę zinstytucjonalizowanego konfliktu, którego celem powinien być kompromis. Konflikt zawsze dotyczył tego, co znajdowało się na zewnątrz ruchu - był to konflikt ze złą władzą, która stała na przeszkodzie dążeniom do dobra wspólnego. Podstawą społeczeństwa obywatelskiego miała być harmonia różnych jego elementów, a nie rywalizacja o władzę różnych grup politycznych. Stąd ruch komitetów obywatelskich kładł nacisk na obywatelskość przeciwstawioną partyjniactwu, które prowadziło do nieuchronnego rozbijania jedności ruchu. Ideologia ruchu odrzucała - przy jednoczesnej, deklarowanej prozachodniości - w gruncie rzeczy implicite normalne zasady funkcjonowania partyjnego systemu sprawania władzy w liberalnej demokracji zachodniego typu.

Znaczenie, jakie przywiązywano do wprowadzenia samorządu terytorialnego nie wynikało jednak tylko z taktyki politycznej, z chęci rozciągnięcia procesu reform w czasie. Istotnym elementem tego stanowiska było także przekonanie o konieczności budowania demokracji od dołu. W tym stwierdzeniu zawierało się po pierwsze przekonanie, iż proces ten powinien być racjonalny i zaplanowany.

Po drugie jednak zakładano, iż prawdziwa demokratyczna polityka to rodzaj instrumentu załatwiania konkretnych spraw dotyczących konkretnych ludzi żyjących w konkretnych społecznościach. Kryło się za tym założenie, iż w sensie pozytywnym polityka polega na racjonalnym poszukiwaniu rozwiązań dla administracyjnych i organizacyjnych problemów życia społecznego. Ukrytym założeniem zaś było przekonanie, iż polityka nie może być wydana na pastwę ideologicznych sporów. To „konkretne sprawy” a nie „mgliste idee”, demagogiczne hasła czy irracjonalne dążenia miały być właściwą materią demokratycznej polityki.

Dobłą ilustracją takiego właśnie rozumienia polityki jest tekst Teresy Boguckiej „Przeciętny obywatel patrzy na politykę” opublikowany w czerwcu 1990 roku w Gazecie Wyborczej po wyborach samorządowych. Autorka z pewną dozą skrywanej satysfakcji stwierdza, iż partie polityczne przegrały wybory do samorządów lokalnych. Działacze partyjni obwiniają o ten rezultat społeczną apatię spowodowaną przez Okrągły Stół i komitety obywatelskie – takie stanowisko zajmuje Porozumienie Centrum i środowiska skupione wokół Lecha Wałęsy. Charakterystyczny jest sposób w jaki autorka opisuje żądania partii politycznych: „Niektóre partie, trochę jak niewydarzona baletnica, tłumaczą to zjawisko (apatii społecznej i własnej słabości – DG) tym, że nie mają lokali, pieniędzy, dostępu do mass mediów. Warto przypomnieć, że szersza opinia usłyszała, iż pojawiły się nowe partie polityczne właśnie w kontekście ich potrzeb materialnych, i to w momencie, gdy społeczeństwo zabierało się do zaciskania pasa i zębów. Okazało się, że powinno nadto wziąć na utrzymanie instytucje, które będą mu niezbędne do normalnego funkcjonowania”[5].

Partie są więc roszczeniowe i niecierpliwe. Domagają się od społeczeństwa przywilejów w danym momencie wątpliwych i trudnych do udzielenia, biorąc pod uwagę trudną sytuację. W domyśle – nowe partie chcą wyprzedzić logikę rozwoju młodej demokracji. Przegrywają nie dlatego, że nie mają środków, które w istocie im się nie należą, lecz dlatego, że nie rozumieją mechanizmu demokracji. Jak bowiem zauważa Bogucka – „Partie w ogóle nie mają pomysłu na reprezentowanie jakichś dużych grup warstw. Mówią albo w imieniu Narodu, albo w imieniu społeczeństwa.” Daje dwa przykłady – żadna z nowych partii nie skierowała swojego programu do rolników, inteligencji lub rodzącej się warstwy przedsiębiorców. Partie nie programów konkretnych – nie interesuje ich polityka budżetowa, status przedsiębiorstw, podatki, dług publiczny, inflacja, organizacja lecznictwa. Zamiast tego zajmują się wielkimi celami politycznymi: przywróceniem kapitalizmu, odzyskaniem pełnej suwerenności, realizacją sprawiedliwości społecznej, obroną kraju przed Niemcami, stworzeniem dobrobytu, zbudowaniem wspólnoty Europy Środkowej z Polską na czele. Takie zachowanie pozostaje – wedle Boguckiej – w jaskrawej sprzeczności z zachowaniem rządu, który „potrafił społeczeństwu uzmysłwić ścisłe związki między poszczególnymi zjawiskami gospodarczymi, jak inflacja, recesja, wolny rynek, bezrobocie, zadłużenie, kredyty.”

Z jednej zatem strony w opisie Boguckiej mamy rząd – złożony z racjonalnych technokratów rozwiązujących konkretne problemy życia społeczno-gospodarczego, ściśle związane z codziennymi problemami ludzi, z drugiej demagogiczne, roszczeniowe partie, pozbawione w istocie technokratycznych kompetencji i bombardujące społeczeństwo wielkimi hasłami i celami politycznymi odległymi od doświadczeń zwykłych ludzi.

Na tym tle widać przewagę taktyki rządu polegającą na budowaniu demokracji od dołu – samorząd w mikroskali lokalnej powtarza zasadę prymatu konkretności nad ideologią. Przeciętny obywatel mógł w trakcie kampanii wyborczej oglądać programy wyborcze. Występowały w nich „komitety – obywatelskie, osiedlowe, rzemieślnicze, ich kandydaci bez trudu zrozumieli, czym zajmuje się gmina, i mówią o szkołach, śmietnikach, drogach, ściekach. Partie mówiły nadto, a nierzadko tylko – o niepodległości, o położeniu klasy robotniczej, o zgubnym planie Balcerowicza, o zagrożeniu niemieckim rewizjonizmem. W skrajnym przypadku pan Barański powitał nas okrzykiem >> Bracia Polacy<< i ręką uniesioną w faszystowskim pozdrowieniu, a potem opowiadał o wrednych mniejszościach.” Te obrazy budzą „litość i trwogę”.

To nie jest – jak podkreśla Bogucka – europejska norma, a przecież do Europy właśnie powracamy. W Europie społeczeństwo na co dzień zajmuje się swoimi sprawami, a raz na kilka lat wskazuje, którzy politycy mają rządzić. W najbardziej sprawnym modelu demokracji są to w praktyce dwie partie – prawica i lewica. Co ciekawe, Bogucka opisuje te partie poprzez odniesienie do problemów ekonomicznych. Prawica to partia, która nie popiera interwencji państwa w życie społeczne i gospodarcze, lewica odwrotnie: „Jeżeli w społeczeństwie przeważa pogląd, że trzeba zachęcić do prężnego rozwoju, to głosuje ono za zmniejszeniem interwencji państwa, czyli na prawicę, i wtedy wygrywają republikanie, chadecy, konserwatyści czy jak to się w danym kraju nazywa. Jeżeli zaś przeważa pogląd, że należy podciągnąć słabsze społecznie grupy, to wygrywa lewica, czyli demokraci, socjaldemokraci, laburzyści. Prawica i lewica okresowo zmieniają się u władzy i wychodzi to tym krajom na dobre.” Należy zwrócić uwagę, iż w tym sposobie rozumienia miejsca partii politycznych w systemie demokratycznym

nie ma miejsca na spory nie tyle nawet ideologiczne ile ideowe czy światopoglądowe. Spór dotyczy spraw, które można poddać racjonalnej analizie.

W tej perspektywie polska sytuacja anno domini 1990 dramatycznie odbiega od europejskiej normy – jak stwierdza Bogucka, „nie jesteśmy w Europie, tylko w jakimś zaścianku pełnym historycznych widm i pojęć.” Pojęcia prawicy i lewicy definiuje się nie wedle zakresu w jakim państwo winno ingerować w życie społeczne, ile raczej czy ktoś lubi czy nie lubi Dmowskiego, „wedle stosunku do miejsca religii w państwie, do aborcji, do godła.” Są to – by użyć frazy wówczas często używanej – „kwestie zastępcze”, wypierające właściwe problemy związane z zarządzaniem procesem społeczno-gospodarczym

W tekście Boguckiej konkluzja jest niedopowiedziana lecz wyraźna – oddolny, powolny proces powstawania partii politycznych w Polsce rozpoczął się właśnie na poziomie odideologizowanych wyborów samorządowych, w trakcie których konkretne problemy stanowiły właściwą oś debat na argumenty. Powstała w ten sposób baza dla dalszego wykształcania się europejskiej lewicy i prawicy rozumianych jako technokratyczne partie odnoszące się przede wszystkim do kwestii gospodarczych. Już nawet nie kolejne lata a wręcz miesiące miały ukazać utopijny charakter tej diagnozy. Z jednej bowiem strony partie polityczne rzeczywiście poniosły dotkliwą klęskę w wyborach samorządowych – przedstawiciele Komitetów Obywatelskich zdobyli 47 procent mandatów radnych, kandydaci niezależni 39 procent. Polskie Stronnictwo Ludowe – partia „starego typu” zdobyła 6,5 procent, SDRP i SD po 0,6 procent. Z drugiej jednak strony wielu kandydatów zgłoszonych na listy lokalnych Komitetów Obywatelskich było faktycznymi kandydatami partii posolidarnościowych, czyli „nowych

partii” w nomenklaturze Boguckiej. Klęska partii była zatem mniejsza niż na pierwszy rzut oka mogło się wydawać, choć trudno było w tej mierze o precyzyjne dane.

Utopijny charakter tego komentarza wynikał jednak przede wszystkim po pierwsze z niedoceny roli jaką w demokratycznej polityce odgrywają kwestie ideowe oraz ideologiczne spory, po drugie zaś – z nieco demagogiczne zrównania wszelkich sporów ideowych do poziomu prymitywnej demagogii. Jaką swoistą ironię historii można określić fakt, iż tekst Boguckiej powstał na dwa tygodnie przed burzliwym posiedzeniem Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie – ciała, które firmowało społeczne listy w wyborach czerwcowych poprzedniego roku.

W trakcie wielkiej politycznej awantury wywołanej przez spór szykującego się do wyborów prezydenckich Wałęsy a jego krytyków – m.in. Bronisława Geremka, Jerzego Turowicza, Aleksandra Halla, Zbigniewa Bujaka i innych, zebranie opuściło kilkudziesięciu członków KO, z których większość już wkrótce znalazła się wśród założycieli Ruchu Obywatelskiego Akcja Demokratyczna – jednej z „nowych”, posolidarnościowych partii politycznych, partii która uzyskała pełne wsparcie ze strony Gazety Wyborczej. Powstanie ROADU poprzedziło spotkanie w Krakowie zorganizowane przez Jerzego Turowicza 10 czerwca 1990 roku. Wzięło w nim udział około stu osób. W toku długiej dyskusji podjęto decyzję o powołaniu Sojuszu na rzecz Demokracji. W rozumieniu uczestników miał to być wielonurtowy ruch polityczny, skupiający różne środowiska, które łączyć miało wsparcie udzielone rządowi Mazowieckiego. Dla części uczestników jednak ta propozycja była niedostatecznie politycznie, zbyt szeroka i posiadała niejasną formułę organizacyjną, dlatego też postanowili oni powołać instytucję

posiadającą wyraźnie partyjny charakter – tak doszło do powołania ROAD-u 16 lipca 1990 roku. Wśród liderów nowego ugrupowania znaleźli się m.in. Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Adam Michnik, Jak Lityński, Henryk Wujec. W deklaracji programowej czytamy: „Jesteśmy partią centrową. Bliskie są nam niektóre zasady liberalizmu, zwłaszcza szacunek dla jednostki, jej praw i wolności. Zarazem dużą wagę przywiązujemy do idei sprawiedliwości społecznej, odwołując się tym samym do wartości demokratycznej lewicy. Wierzymy, że w życiu zbiorowym wiele zależy od ludzkiej świadomości i woli – pozostając przez to w zgodzie z ideami personalizmu, żywymi w niektórych ugrupowaniach chrześcijańsko-demokratycznych.” Sytuację w Polsce komentowano w następujący sposób: „Zmiany nie są łatwe. Cięży dziedzictwo komunizmu. Rozbudzone jego upadkiem nadzieje i brak natychmiastowej poprawy warunków bytu otwierają drogę demagogii, popieraniu sprzecznych ze sobą roszczeń. Sprzyja destabilizacji kraju, anarchizacji życia publicznego i może zachwiać wiarę w instytucje demokratyczne. Złudnym nadziejom na łatwe rozwiązania chcemy przeciwstawić realistyczny program przemian i skuteczne działania.” W taki sposób filozofia rządu Tadeusza Mazowieckiego uzyskiwała polityczną oraz ideową reprezentację.

Problem relacji pomiędzy sferą obywatelskiego zaangażowania – sferą społeczeństwa obywatelskiego, a sferą zinstytucjonalizowanego konfliktu politycznego, tj. sferą władzy i partii politycznych, stanowił największe wyzwanie dla ideologii, nie tylko rządu Mazowieckiego, lecz także szeroko rozumianego obozu go wspierającego.

Według tego kręgu ideowego okres przejściowy oznacza zatem konieczność akceptacji poświęceń i wyrzeczeń. Społeczeństwo jednak powinno dalej okazywać zaufanie dla swego rządu i parlamentu –

źródłem tego mechanizmu legitymizacji nie jest zaufanie lecz nadzieja. Uderzający wydaje się w tekstach autorów obozu rządowego, brak pojęcia interesu. Pojęciowa otoczka używana do analizy politycznej w znacznym stopniu cały czas przesycona jest podejściem normatywnym, czerpiącym ze sfery etyki. Takim wszakże pojęciem jest przecież pojęcie nadziei (jedna z ewangelicznych cnót). Społeczeństwo cierpi dolegliwości związane z transformacją, jednak pokłada ufność w kierownictwie, które zarządza procesem przejściowym i konstruuje warunki dla budowy normalnych instytucji politycznych. Właściwa wolność – wolność zgromadzeń czy wolność słowa już istnieją. To one stanowią kwintesencję demokratycznych swobód. W tej perspektywie brak wolnych wyborów nie jest tak ważny – system partyjny i wolne wybory, choć bardzo ważne, stanowią tylko ukoronowanie wielkiej budowli demokratycznego systemu.

W takiej perspektywie istotnym problemem stawało się wskazanie źródeł zagrożeń. Kanoniczny zestaw podstawowych wyzwań i niebezpieczeństw dla tego modelu politycznego społeczeństwa dokonującego przejścia do demokracji dostarcza również tekst Bronisława Geremka. Wskazuje on na trzy podstawowe zagrożenia. Pierwsze to populizm: „Znajduje on naturalną glebę w dotychczasowych doświadczeniach tych społeczeństw (tj. Europy Środkowej – DG), wspiera się na pewnych iluzjach egalitarnych. Może stać się niebezpieczną bronią w rękach demagogów politycznych. Może wyrzucić słaby jeszcze porządek demokratyczny.” Drugie zagrożenie to pokusa rządów silnej ręki – „wszystkim władzom we wszystkich systemach politycznych towarzyszy pokusa totalitarna. W społeczeństwach postkomunistycznych pokusa ta jest szczególnie silna, dlatego, że słabe są instytucje demokratyczne i demokratyczny styl myślenia.” Trzecim zagrożeniem jest nacjonalizm: „Pod rządami komunistycznymi najprostszą formą oporu społeczeństwa było

odwołanie się do poczucia narodowego. To ono dyktowało zachowanie oporu i ono zapewniało solidarność ludzi. Ale niekiedy ulega ono – w sytuacjach wielkich przemian, niestabilności społecznej – i staje się nacjonalizmem czy szowinizmem.” Te wszystkie zagrożenia nie przekreślają szans nowych demokracji, jednak – jak podkreśla Geremek – uzasadniają „stopniowość przemian i wspierają pewną filozofię działania, która podpowiada, że pomiędzy systemem autorytarnym i demokracją niezbędny jest okres przejściowy.” Podobnie zagrożenia dla demokracji widział w głośnym tekście „Trzy fundamentalizmy” Adam Michnik[6].

Program rządu jest programem powrotu do normalności. Jako zdroworozsądkowy nie może być kwestionowany z innych pozycji jak tylko irracjonalne, z pozycji złej woli. Przywołajmy przemówienie Mazowieckiego wygłoszone na zebraniu założycielskim Unii Demokratycznej, po przegranych przez niego wyborach prezydenckich. Tłumacząc swoją decyzję dymisji – wbrew namowom ze strony zwycięskiego w wyborach Wałęsy, Mazowiecki mówił: „Nie było w tej decyzji niczego nieodpowiedzialnego i nerwowego, ponieważ wszystkie konstytucyjne i ustawowe obowiązki są i będą wykonywane do czasu powołania nowego rządu. Chcemy natomiast, aby czas ten nie był sztucznie przedłużany. Ci którzy wygrali czy wygrają, powinni wziąć na siebie odpowiedzialność, obóz Lecha Wałęsy powinien mieć odwagę nie tylko wypowiadania pochopnych obietnic, ale i wzięcia za nie odpowiedzialności. (...) Do sytuacji, w której teraz jesteśmy i w której stoimy przed drugą turą wyborów prezydenckich, doprowadziło zniszczenie trudnej nadziei pierwszych miesięcy tego roku na rzecz łatwego oczekiwania na sukces, na rzecz tworzenia iluzji, że wszystkie oczekiwania i roszczenia są możliwe do zaspokojenia szybko i łatwo. Do sytuacji tej doprowadził podział Solidarności i zniszczenie jej etosu, wywołanie wojny na górze, demagogiczny atak na rząd w czasie

kampanii wyborczej obliczony nie na odpowiedzialność za sytuację w kraju, ale wyłącznie na kupienie elektoratu, destabilizacja państwa pobudzaniem roszczeń rewindykacyjnych, destabilizacja aż do pojawienia się skrajnych elementów starych sił chcących odzyskać wpływ na sytuację w kraju” [7].

Najbardziej znanym fragmentem przemówienia Tadeusza Mazowieckiego z sierpnia 1989 jest fragment w którym mówi on o odkreślaniu przeszłości „grubą linią”. W istocie bowiem choć do mowy potocznej i debat publicystycznych weszło określenie „gruba kreska”, pierwszy solidarnościowy premier mówił właśnie o „linii”. Sprawa ta obrosła mitami, sporami i nieporozumieniami. Spór o grubą kreskę stał się jednym z najbardziej gwałtownych w historii III RP. Dlatego fragment ten należy przytoczyć w całości: „Rząd, który utworzę, nie ponosi odpowiedzialności za hipotekę, którą dziedziczy. Ma jednak ona wpływ na okoliczności, w których przychodzi nam działać. Przeszłość odkreślamy grubą linią. Odpowiadać będziemy jedynie za to, co uczyniliśmy, by Polskę z obecnego stanu załamania” [8]. W krytyce pojawiającej się po prawej stronie politycznej tzw. gruba kreska stała się symbolem pierwotnego grzechu IIIRP. Rząd Mazowieckiego i jego obóz polityczny postanowili programowo – w tej perspektywie – zrezygnować z rozliczenia PRL. Doprowadziło to nie tylko do zamazania poczucia sprawiedliwości opartego na wyraźnym rozgraniczeniu zła i dobra, win i zasług lecz także umożliwiło powstanie systemu społecznego postkomunizmu, w którym moralny relatywizm pełnił funkcję warunku możliwości zajęcia przez ludzi byłego reżimu komunistycznego ważnych pozycji w nowej rzeczywistości. W konsekwencji – jak dowodzą krytycy „grubej kreski”, wady moralne i funkcjonalne tego rozwiązania skutkują po dziś dzień strukturalnymi wadami polskiej demokracji oraz polskiego kapitalizmu.

Wydaje się, iż Mazowiecki stosował przeważnie dwa wyjaśnienia w zależności od kierunku krytyki: 1. Procesualny charakter zmian nie podlega dyskusji; 2. Okrągły stół i wynikające z jego ustaleń wybory kontraktowe stanowiły pewien proces. Przystępując do niego, opozycja godziła się na postępowanie w ramach takiej właśnie logiki.

Jednocześnie jednak wynik wyborów stanowił przekreślenie – przy pomocy pokojowych metod – „filozofii” porozumień okrągłostołowych. Społeczeństwo dało jasny sygnał, że nie zgadza się na zmiany w perspektywie kilku lat (niejasne ustalenia z okresu Okrągłego Stołu zakładały, że wolne wybory odbędą się najszybciej po zakończeniu kadencji sejmu kontraktowego, czyli w roku 1993), lecz pragnie szybkich już teraz, latem 1989 roku. To wynik wyborów podważył logikę transformacyjną na warunkach zaaprobowanych przez władze.

Decydującym argumentem za polityką ewolucji i reformy a nie rewolucji była taktyczna konieczność. W istocie w Polsce dokonała się – w wyniku wyborów 4 czerwca, bezkrwawa rewolucja i rozwój wypadków posiadał rewolucyjną logikę: komuniści tracili władzę a komunizm jako ustrój ulegał przyspieszającemu demontażowi. Okoliczności wymuszały jednak retoryczną powściągliwość – choć rewolucja faktycznie trwała, sytuacja nie pozwalała mówić o tym wprost (dlatego choćby w swoim sierpniowym przemówieniu Mazowiecki tyle miejsca poświęcił załamaniu gospodarczemu; ratowanie gospodarki było nie tylko nakazem chwili, lecz także oczywistym – bo całkowicie prawdziwym – retorycznym kamuflażem dla istoty zachodzących zmian). Jak była mowa wcześniej – kilka miesięcy później sytuacja była już inna.

Nieco inny charakter ma spór o brak wyraźnej cezury, o brak „święta” z odzyskanej wolności. Problem ten jest istotny o tyle, że procesualny charakter transformacji rozumianej jako ewolucyjne przejście od niewoli do wolności z istoty swojej zakładał brak wyrazistych momentów granicznych i symbolicznych aktów założycielskich. Ma to związek z uczuciem, które jest jednym z fundamentalnych uczuć obywatelskich – uczuciem dumy. Duma pozwala na identyfikowanie się obywateli z własnym państwem, uznawanie go za własną instytucję; więcej: za reprezentację własnej wspólnoty politycznej.

Nie jest bowiem problemem czy premier Mazowiecki odczuwał dumę z polskich osiągnięć, ale to co jako premier robił, aby wspólnota polityczna Polaków odczuwała tę dumę jako całość – co wymaga działań politycznych. Tutaj wszakże nie sposób wskazać konkretnych – poza przemówieniami i relacjami, czynów. Do pewnego stopnia sam Mazowiecki zdaje sobie sprawę z tego problemu, mówiąc o tym, iż po 1989 roku zabrakło „święta”. Dodaje – co symptomatyczne – „Trzeba było oddać je (tj. święto) w ręce poetów i artystów. Gruba linia w świetle tego święta ukazałaby się społeczeństwu wyraźniej jako początek nowego okresu”. Przytoczony fragment dowodzi, iż Mazowiecki przez święto rozumie wydarzenia umiejscowione nie tyle w obszarze polityki ile kultury – jeśli jego reżyserami mieli być poeci i artyści. Symbole i akty założycielskie postrzega tym samym nie jako materię polityczną lecz jako materię kultury, symboli nie tyle politycznych ile kulturowych. Stanowi to bardzo istotny rys jego filozofii politycznej.

Dariusz Gawin

[1] Tadeusz Mazowiecki „Polska będzie inna. Przemówienie wygłoszone w Sejmie 24 sierpnia 1989 roku”, w: Tadeusz Mazowiecki, *Rok 1989 i lata następne. Teksty wybrane i nowe*, Warszawa 2012, s.37.

[2] Tamże, s.66.

[3] T.Mazowiecki „Samorząd i plan reform państwa”, tamże, s. 184.

[4] W środowiskach popierających rząd Mazowieckiego narastał lęk przed odradzeniem się tendencji populistycznych i nacjonalistycznych w społeczeństwie żyjącym w stanie kryzysu gospodarczego i wystawionego na niedogodności związane z reformą gospodarczą - patrz np. Adam Michnik, który pisał w październiku 1989 „Idea demokratyczna zderzać się będzie teraz z tęsknotą za autokracją; idea europejska z nacjonalistycznym zaściankiem, społeczeństwo otwarte ze społeczeństwem zamkniętym”; to dlatego właśnie zdaniem Michnika konieczne było „uformowanie się komitetów obywatelskich w ruch obywatelski „Solidarność”. Jego programem miała być specyficznie polska „synteza orientacji dawniej konkurencyjnych”, cyt.za A.Dudek „Pierwsze lata II Rzeczypospolitej 1989-1995. Zarys historii politycznej Polski”, Kraków 1997, s.96; przytoczony fragment tekstu Michnika jest też dobrą ilustracją jego niechęci do budowy normalnego systemu partyjnego. Jak wielokrotnie podkreślał on w tym czasie, w jego opinii tradycyjny podział na prawicę i lewicę stracił już sens.

[5] „Przeciętny obywatel patrzy na politykę”, w: T.Bogucka, *Polak po komunizmie*, Kraków 1997, s. 18.

[6] Adam Michnik „Trzy fundamentalizmy”, *Krytyka* 1991, Rn.36

[7] Tadeusz Mazowiecki „Zostańmy razem. Przemówienie na zebraniu założycielskim Unii Demokratycznej 2 grudnia w Auditorium Maximum Uniwersytetu Warszawskiego”, w: T.Mazowiecki *Rok 1989...*, dz. cyt., s.216n.

[8] T.Mazowiecki, „Sąd nad grubą kreską”, w: tegoż, *Rok 1989...*, dzieło cyt., s.403nn.